



Teatr Powszechny  
im. Zygmunta Hübnera

Aleksander  
FREDRO

MAŻ  
*i* ŻONA



Komedia  
we trzech aktach  
wierszem

Teatr Powszechny  
im. Zygmunta Hübnera

Aleksander  
FREDRO

MAŻ  
*i* ŻONA



Komedia  
we trzech aktach  
wierszem



reżyseria  
*Krzysztof*  
**ZALESKI**

dekoracje  
*Andrzej*  
**PRZYBYŁ**

kostiumy  
*Zofia de* **INES**

nakrycia głowy  
*Zofia Hejne-Bregulla*

inspicjent  
*Ewa Kancler-Żeleńska*

sufler  
*Magdalena Jaracz*

Premiera  
dla uczczenia  
dwusetlecia urodzin  
*Aleksandra Fredry:*  
1793-1993



Ach, nim się człowiek, niestety, ożeni,  
O, jakże mało swoją wolność ceni!  
Aż zakosztuje tej kwaśnej słodyczy,  
Dopiero sobie, co miał niegdyś, życzy.

Akt I. sc. 4



Osoby

Hrabia Wacław

Janusz **GAJOS**

Elwira, jego żona

Krystyna **JANDA**

Alfred

Piotr **MACHALICA**

Justysia

Joanna **ŻÓŁKOWSKA**

Kamerdyner

Gustaw **LUTKIEWICZ**

Scena w mieście, w domu Hrabiego Wacława



## UTOBIOGRAFIA

Ziemia przemyska była z dawien dawna gniazdową siedzibą rodziny Fredrów. Urodziłem się w Surochowie pod Jarosławiem w r. 1793 i do szesnastu lat życia uczono mnie ówczesnym trybem szkolnym pod nauczycielem domowym, który to rodzaj edukacji przekładano nad publiczny pod żadnym względem nie zadowolający moich rodziców. W młodych latach nie okazywałem zdolności do nauki. (...)

Miałem lat dwanaście, kiedy pewnego dnia tknęła mię jakaś myśl i pochwyciwszy kilka białych kart starego rejestru, zacząłem pisać komedię. Plan i wykonanie były dziełem jednej chwili natchnienia: niedziela na wsi i państwa nie ma w domu, pojechali w sąsiedztwo, zostały się same dzieci i nudzą się na zabój (...) – a wszystko pod tytułem *Strach nastraszony*. Próbką ta została mi tylko w przypomnieniu. W parę lat po tej pierwszej próbie dziecinnego pióra, snuły mi się po głowie dramata wielkiego rozmiaru. (...) Wtenczas jeszcze ani mi się śniło nawet, że kiedyś przyjdzie mi chęć pisanie komedij.

Nadszedł rok 1809.

*Granatowy półfraczek na jeden rząd płaskimi metalowymi guzikami zapięty. Palasz na czarnym rzemieniu przez plecy przewieszony. Łeb rudy, a na łbie kapelus*



*stosowany składany, zwany claque, z ogromną białą kokardą... Takim byłem, tak mnie maluj, kiedy 1809 r. pierwszych dni czerwca wysłano mnie ze Lwowa, abym zamawiał konie dla deputacji galicyjskiej jadącej do Księcia Józefa...*

Miałem wtedy lat szesnaście i z bardzo miernym zasobem naukowym, obok niejakiej znajomości książek różnej wartości i treści, mianowicie francuskich, uczulem pociąg do stanu wojskowego i wstąpiłem w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego, które wkroczyły do Galicji. Odtąd zaczęła się dla mnie szkoła świata, najpraktyczniejsza, najbardziej urozmaicona, a zarazem najpotężniejsza ze wszystkich szkół, w jakich się mamy uczyć doświadczenia. Na obcowanie z muzami nie miałem wcale czasu, ani też, będąc żołnierzem, nie tęskniłem za ich towarzystwem; jednakże gdy w niespodziewanej okoliczności błysnął mi promyk natchnienia, mimowolnie brałem się do pióra. Zawsze mię coś do bazgrania ciągnęło. Tym sposobem w r. 1810 po raz pierwszy dowiedziałem się, że mógłbym składać wiersze. Jakież zdarzenie, nie pamiętam, czy wesole, czy smutne, podało mi sposobność do napisania rymów, które latały z rąk do rąk i zarobiły w moim pułku na niesłychane pochwały. Jeden tylko ze światlejszych kolegów zrobił mi uwagę, że w wielu wierszach brakuje średniówki. – Średniówki? – zapytałem zdziwiony – nigdy o niej nie słyszałem. Kolega podjął się wytłumaczyć mi znaczenie średniówki i to była pierwsza lekcja prawideł rymotwórstwa polskiego.



Wypadki polityczne popełniły niebawem wojska napoleońskie na północ. Odbyłem z nimi tę najsroższą kampanię, mogę powiedzieć szczęśliwiej niż krocie innych rodaków, co śmierć znaleźli w śniegach lub na dnie Berезyny; dostałem się bowiem do niewoli i jako jeniec przebywałem w Wilnie, skąd udało mi się wymknąć i przebijając się samopas, stanąć na nowo w szeregach armii w czasie zawieszenia broni w Dreźnie.

Z rejterującym a staczającym po drodze krwawe bitwy Napoleonem doszedłem do Paryża i pobytowi w tej stolicy winien jestem poznanie teatru francuskiego, który zrobił na mnie nieopisane wrażenie, odpowiednie memu wewnętrznemu usposobieniu, a przy tym całkiem nowe; Lwów bowiem nie miał wtedy stałej, polskiej sceny, a jeżeli bywałem niekiedy na przedstawieniach teatralnych, to najczęściej wykonywali je amatorowie, a tak nie mogłem mieć jasnego pojęcia o tej potędze sztuki.

Tragedia francuska, lubo szczyciła się wówczas królem tragików, Talma, znalazła mnie prawie obojętnym widzem. Przesadna deklamacja, ruchy konwencjonalne, monotonia aleksandrynów, ziębiąca wszelkie ciepło, w ogóle nie mogła mi się podobać, nic nie wiedzącemu o trzech jednościach. Przeciwnie, wodewil, komedia, wprawiały mię w zachwycenie. Pierwszy raz widziałem tam skończonych i doskonałych artystów, utrzymujących grą samą najlichsze nieraz ramoty i wtedy to powziąłem przekonanie, wzmocnione z czasem, że nie ma dzieła dramatycznego, choćby jak mistrzowsko





Mówią to, że kto zwodzi, ten bywa zwiedziony,  
Że zawsze takie same i męże, i żony.

Akt II, sc.6

przeprowadzonego i wykończonego w częściach, które by się obeszło bez dalszego rozwinięcia i podniesienia dobrą grą aktorów.

Po powrocie resztek wojsk Księstwa Warszawskiego powróciłem i ja do rodzinnego Lwowa, gdzie się znalazłem pośród młodzieży, która razem ze mną opuściła zawód wojskowy. Urok bohaterstwa, żywe zajęcie się nowością, nadały tej młodzieży pewną udzielnność w kołach towarzyskich, tak że ona jedna ton nadawała zabawom, zebraniom się, zgoła codziennemu trybowi życia.

Ujrzałem się w tym wirze i byłem przezeń porwany, a choć wewnętrznie czułem niesmak, a tym samym potrzebę ukazania jak w zwierciadle fizjonomii tego społeczeństwa temu samemu społeczeństwu, aby się zreflektowało i weszło w siebie, nie śmiałem przecież chwycić za pióro, nie mając jeszcze objawienia autorskiego zawodu.

W parę lat później szczęśliwy trafunek sprowadził mi Żyda, antykwariusza, co chodząc po domach z książkami przyniósł Moliera. Zapłaciłem mu dukata, a zabrałem arcydzieła, dotąd mi prawie obce; bo jedną tylko komedię tego mistrza miałem sposobność widzieć na scenie paryskiej.

Biorąc za przewodnika wzór tak nieśmiertelny, wyraźniej zacząłem pojmywać powołanie autora dramatycznego i odtąd wzięłem się do studiów na serio.



rapremiera *Męża i żony* odbyła się na scenie Teatru Lwowskiego 29 kwietnia 1822 roku. Ta druga publikowana – po *Panu Geldhabie* (1821) – komedia młodego dramatopisarza wywołała niepokój w sferach towarzyskich Lwowa, niektórzy ostro ją krytykowali za „wielce niemoralne treści”.

W Warszawie zagrano *Męża i żonę* po raz pierwszy 22 czerwca 1823 roku. Oto jak relacjonował przebieg premiery Franciszek Kisieliński w liście do Aleksandra Fredry, 4 lipca 1823 roku:

„Sztuka ogólnie się podobała, oklaski zbierała częste, a po jej ukończeniu żądano widzieć autora i wymieniono Ciebie. Dowodzi to wszystko, jak Twoje plody są tu cenione. Staraj się przysłać mi, co już masz gotowego, a sprawisz nam wielką przyjemność. Do poszczególnej opinii o komedii *Mąż i żona*, że jest dobrą, zabawną i dowcipną, to jej tylko wszyscy zarzucają, że jest nadto wolną i ja się obawiam bardzo, aby naszemu ministrowi oświecenia nie przyszła chętka zakazać jej grania”.

Oficjalna recenzja anonimowego pióra, wydrukowana w „Kurjerze Warszawskim” (1823, nr 148) nie podzielała obaw autora listu:

„Grana wczoraj w Teatrze Narodowym pierwszy raz nowa komedia *Mąż i żona* powszechnie się podobała, świadczą to częste oklaski dawane w czasie jej grania i po zapadnięciu zasłony. Licznie zebrani widze żądali wiedzieć, kto jest jej autorem i wymieniony został Aleksander Fredro, który już dwoma oryginalnymi komediami przysłużył się scenie narodowej. Intryga zręcznie prowadzona, bez epizod, sceny żywe i w wielu miejscach nowe sytuacje, interes ciągle utrzymany, wiersz gładki wykazują niepospolity talent autora. Może cały obraz przedstawia zanadto niekorzystnie pożycie domowe, lecz zawsze ta komedia zasługuje na zaszczyt, aby rozsądna krytyka obszernie wykazała jej piękności i wady”.

W Krakowie wystawiono *Męża i żonę* pierwszy raz 12 lutego 1824 roku. Później już na stałe weszła ta komedia do repertuaru scen polskich budząc zachwyt, a czasem zgorzsenie.

„*Mąż i żona*, jeden z pierwszych utworów Fredry, co do budowy swej, co do sztuki, nawet stopnia prawdziwości (gdyż i takie obyczaje u nas były, a może są w pewnej klasie towarzystwa) – nie ma sobie równej u nas, a trudno równą znaleźć się gdzie indziej” – pisał Józef Ignacy Krzewski.

„Nie można równać Fredry z drapieżnym, prawie tragicznym Moliere, ale to pewne, że ten wiejski pan, zabawiający się sztuką komedii i po polsku pobłażliwy dla ludzi, był wielkim artystą i prawdziwym poetą komicznym. W *Mężu i żonie* jest to poezja perlista, pełna odcieni ironii, pełna szyku, poezja kształcona na najlepszych francuskich wzorach, wiersz tak giętki, zle charakterystyczny oddane z takim wdziękiem, że ta sztuka, nigdy w Polsce dość doceniona – przypomina chwilami dworski dowcip i wdzięk Moliere'owskiego *Amfitriona*”. Tak oceniał Fredrę i jego komedię Jan Lechoń, dodając jeszcze, że „*Mąż i żona* są jego arcytworem, że ani słówka nie można odjąć, ani słówka dodać do tej rozkosznej komedii, że dialog jest tak nieprawdopodobnie dowcipny, że nam z ust śmiech nie schodzi, chyba że się błąka w kącikach jakimś innym, smutniejszym grymasem, że i Wacław, i Elwira, i Justysia, i Alfred są na ostatni guzik zapiętą doskonałością w swoim bardzo zresztą nieludnym rodzaju”.

Nie zawsze jednak Fredro i jego dzieła spotykały się z tak entuzjastyczną oceną. Wokół jego osoby, jeszcze za życia, wytworzyła się atmosfera niechęci, pomówień. Po szczytowym okresie twórczości komediowej w latach 1832-35, kiedy to powstały takie utwory, jak *Zemsta*, *Śluby panięskie*, *Pan Jowialski*, *Dożywocie*, zniechęcony Fredro postanowił przestać pisać. A żył jeszcze długo. Zmarł w roku 1876. Badacze literatury swoim „naukowym podejściem”





do jego komedii skutecznie zniechęcili teatry do wystawiania tych utworów. Dopiero niesforny Tadeusz Boy-Żeleński w swych *Obrachunkach fredrowskich* odbrzązował Fredę, polemizując ostro z profesorami, a szczególnie z Eugeniuszem Kucharskim i jego *Życiorysem literackim Fredry*.

„Fredro, jak wiadomo, dożył późnych lat – pisze Boy-Żeleński – które stały się jego apoteozą; jakoż, mimo że istnieją inne jego, wcześniejsze, wizerunki, utrwalono – jak zwykle zresztą bywa – obraz jego taki, jakim był na schyłku. Nikt prawie z publiczności nie widzi Fredry innym niż jako starca; zwłaszcza że zaczęto mówić „stary Fredro” dla odróżnienia od syna, też komediopisarza. Długi zmierzch rzucił na jego postać cień jakiejś niewczesnej powagi. Dopiero daty (ale któż o nich myśli?) przypominają nam, że *Geldhaba* machnął chłopiec dwudziestopięcioletni, że *Męza i żonę* napisał Fredro nie mając lat trzydziestu. A nawet – skoro już trzeba o tym wspomnieć – że słynne, spróśne inedyty Fredry, długo obiegające w odpisach między młodzieżą, nie są produktem starczej lubieżności, ale raczej wybrykiem ulańskiego humoru lub lwowskich wywczasów młodego eks-kapitana. Czy nie zanadto zapominają o tych inedytach ci, którzy trzydziestoletniego niespełna autora *Męza i żony* stylizują na surowego i karcącego moralistę? Jeszcze Stanisław Tarnowski, tak bliski epoce Fredrowskiej, uważa tą komedię – to arcydzieło – za „mało budującą”; Chmielowski za lekkomyślną i amoralną; dziś, gdyby uwierzyć niektórym jej komentatorom, można by w niej ujrzeć niemal kazanie Skargi”.

M.C.

Bibliografia:

Aleksander Fredro *Trzy po trzy*, PIW 1987

Aleksander Fredro, oprac. Tadeusz Sivert i Ewa Heise, PZWS Warszawa 1962

Kazimierz Wyka *Aleksander Fredro*, PWN Warszawa 1968

Mieczysław Ingłot *Świat komedii fredrowskich*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1986

Jan Lechoń *Cudowny świat teatru*, PIW 1981

Tadeusz Żeleński (Boy) *Reflektorem w mrok*, PIW 1981



Bo też nie ma szkodliwszej nad zazdrość przywary  
I mąż zazdrośny – godzien zawsze kary.

Akt II, sc.6



Dyrektor naczelny i artystyczny  
Krzysztof Rudziński

Zastępca dyrektora  
Ryszard Jakubisiak  
Kierownik literacki  
Magdalena Ciesielska

Redaktor programu Magdalena Ciesielska  
Opracowanie graficzne Maciej Buszewicz  
Wydawca: Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera  
03-801 Warszawa, ul. Zamoyskiego 20  
tel. kasy 18-25-16, 18-48-19



## LECZNICA

Związku Artystów Scen Polskich  
w Warszawie, ul. Nowogrodzka 49  
(budynek Operetki Warszawskiej)

OFERUJE WSZYSTKIM PAŃSTWU:

### Leczenie w zakresie:

chorób wewnętrznych, bioenergoterapii, chirurgii, chirurgii  
plastycznej, dermatologii, endokrynologii, foniatrii, gastrologii,  
ginekologii, kardiologii, laryngologii, neurologii, okulistyki,  
ortopedii, psychiatrii, seksuologii, stomatologii, urologii.

### Badania diagnostyczne z zakresu:

analityki lekarskiej, histopatologii, cytologii, USG, EKG, Holter,  
echokardiografii oraz audiometryczne.

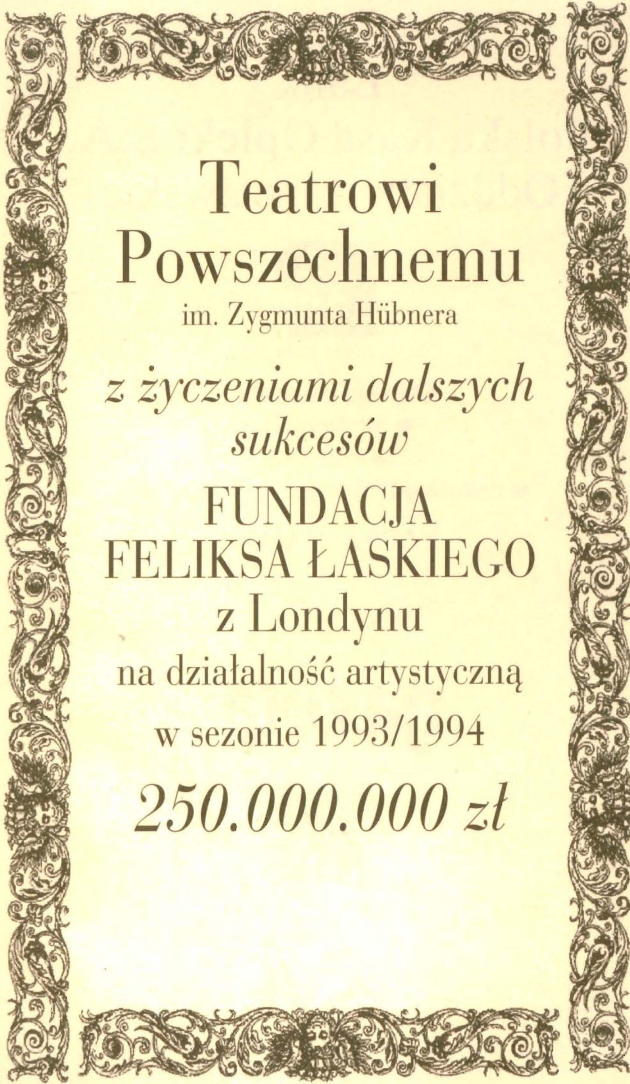

Badania wstępne do pracy, badania okresowe  
oraz zaświadczenia do prawa jazdy.

### Zabiegi:

chirurgiczne, Esperal, iniekcje, fizykoterapia, rehabilitacja  
ruchowa oraz masaże lecznicze.

LECZNICA ZASP czynna jest codziennie  
(oprócz niedziel i świąt)  
w godzinach od 8<sup>00</sup> do 19<sup>00</sup>

**Telefony:** informacja i rejestracja – 628-44-17  
stomatologia – 628-89-48



## Teatrowi Powszechnemu


im. Zygmunta Hübnera

*z życzeniami dalszych  
sukcesów*

FUNDACJA  
FELIKSA ŁASKIEGO  
z Londynu

na działalność artystyczną  
w sezonie 1993/1994

**250.000.000 zł**



Bank  
Polska Kasa Opieki S.A.  
Oddziały warszawskie



działa od 1929 r.

Oferują państwu :

- uniwersalne
- rzetelne
- i profesjonalne usługi bankowe

ZAPRASZAMY !

**gazeta**  
WYBORCZA



Ze zbiorów  
Działu Dokumentacji  
ZG ZASP